



## HALINA WIŚNIEWSKA

Warszawa, 13 stycznia 1948 r. Członek Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, sędzia Halina Wereńko, przesłuchiwała niżej wymienioną w charakterze świadka, bez przysięgi. Uprzedzona o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań, świadek zeznała, co następuje:

---

Imię i nazwisko	Halina Wiśniewska
Wiek	34 lata
Miejsce zamieszkania	Warszawa, ul. Obozowa 100b
Wyznanie	rzymskokatolickie
Wykształcenie	magister filozofii
Zawód	nauczycielka gimnazjum

---

W uzupełnieniu mego zeznania złożonego 23 kwietnia 1946 r. podaję, co następuje:

W czasie powstania warszawskiego 1944 roku wzięłam udział w akcji jako sanitariuszka pod pseudonimem „Mila”. Początkowo byłam przydzielona do szpitala przy ul. Zegarmistrzowskiej 4, podlegając kpt. „Nieborze” z batalionu „Miotła”.

12 sierpnia (daty nie jestem pewna) szłam przez getto na Stare Miasto, kierując się do Szpitala Jana Bożego. Tam zatrzymano rannych, sanitariatu nie przyjęto. Na rozkaz płk. „Wachnowskiego” [dowódcy] grupy „Północ” zorganizowaliśmy szpital w gmachu szkoły przy ul. Barokowej. Wobec ostrzału od strony Żoliborza przenieśliśmy szpital do domu na ul. Miodowej 23 – Długiej 23. W końcu sierpnia, daty dokładnie nie pamiętam, mogło to być po dwudziestym, „Tarło” mianował mnie przełożoną służby sanitarnej na Starym Mieście. Do moich zadań należała kontrola zaopatrzenia i pracy sanitariuszek we

wszystkich szpitalach i punktach sanitarnych na Starym Mieście, za wyjątkiem szpitali oddziałów. Bywałam wtedy w szpitalach:

- Przy ul. Freta 10, gdzie pracowali lekarze dr Szumigaj i dr Lidia Wiśniewska.
- Przy ul. Podwale 25 „Pod Krzywą Latarnią”, gdzie pracował w ostatnim okresie dr Janusz Anyżewski (obecnie lekarz wojskowy w Modlinie), rannych mogło tam być w ostatnim okresie około 150. Pewna liczba rannych mogących chodzić została w nocy z 1 na 2 września przeprowadzona do szpitala na ul. Długiej 23, a stamtąd częściowo do Śródmieścia (kanałami) razem z dr. Januszem Anyżewskim. Nieznaną liczbę rannych wyprowadziły sanitariuszki już po zajęciu tego terenu przez oddziały niemieckie.

W styczniu 1945 roku, kilka dni po zajęciu Warszawy przez wojska polskie, byłam na tym terenie z o. Michałem Kordeckim (zakon o.o. pallotynów Częstochowa, ul. Słowackiego 30) i widziałam leżące na ziemi zwłoki rannych. Liczby nie mogę określić.

- Przy ul. Podwale 46, szpital „Czarny Łabędź” (przebywało tam ponad 30 rannych), pracowała tam jako sanitariuszka Maria Przyborowska oraz dr Jastrzębiec.
- Przy ul. Kilińskiego 1/3, w lewej oficynie na parterze, mieścił się punkt sanitarny batalionu „Gustaw”, w którym mogło przebywać ok. 30 rannych oraz punkt sanitarny w piwnicach prawej oficyny podległy dr. „Tarło”, gdzie mogło się znajdować ok. 30 rannych. O losie tych punktów po zajęciu ich przez oddziały niemieckie nie mam wiadomości.
- Przy ul. Długiej 16 w jednym ze sklepów mieścił się szpital, gdzie leżało ok. 20 leżących rannych. Pracował tu dr „Łoś”. Z rannych byli tam bracia Sadowscy, Zdzisław i Ryszard (zam. obecnie w Żyrardowie, dom własny). O ile mi wiadomo, ranni z tego szpitala byli wyprowadzeni.
- Przy ul. Długiej, mniej więcej naprzeciwko szpitala Długa 7, był większy szpital, gdzie pracowała sanitariuszka Janina Kwiatkowska – siostra „Łukasz”. Ranni z tego szpitala w ostatniej chwili przed wkroczeniem Niemców zostali przeniesieni na Długą 7.

Ze szpitali oddziałowych pamiętam szpital batalionu „Parasol” w pałacu Krasińskich przy ul. Długiej róg Miodowej; w kościele garnizonowym, a raczej oficynie kościoła w piwnicy. W styczniu 1945 roku widziałam w tej piwnicy kilka zwłok. Bliższych informacji w tej sprawie mogliby udzielić o.o. pallotyni z Ołtarzewa.

Do poprzednio złożonych zeznań dodaję, iż w czasie wyprowadzania z Długiej 7 grupy sanitariatu i ok. 50 rannych (byli w niej ranni ze szpitala przy Długiej 7 i nieznaczna część przyprawdzonych z innych szpitali) przez ul. Podwale, pl. Zamkowy, Mariensztat do kościoła o.o. Karmelitów eskortujący nas SS-mani i Ukraińcy (mówili po ukraińsku, który to język dobrze znam) rozstrzelali indywidualnie idących chorych. Odniosłam wrażenie, że eskorta miała rozkaz zabijania rannych źle idących. Idąc na końcu pochodu, zauważyłam zwłoki około dziesięciu rannych zamordowanych w czasie marszu ewakuacyjnego. Widziałam, jak trzech rannych, którzy nie mogli nadążyć w marszu, żołnierze rozstrzelali. Gdy szłam z ciężko rannym w tyle pochodu jeden z żołnierzy pomógł mi prowadzić go, lecz czynił to ostrożnie, oglądając się, czy inni nie widzą.

Na tym protokół zakończono i odczytano.